

Artykuł 13 Konstytucji przewiduje, iż zakazane jest istnienie partii, które stosują przemoc w celu m.in. „wpływu na politykę państwa”. PiS niewątpliwie dąży do tego celu, czy jednak stosuje przemoc? Warto się zastanowić, bo gdyby tak było, a zachodzi w tej sprawie co najmniej podejrzenie, to na mocy tego przepisu konstytucji partia ta powinna być zdelegalizowana.



Wyobraźmy sobie najpierw, że w jakimś ustronnym miejscu lub gdziekolwiek ktoś nas zaczepia i żąda, byśmy oddali mu pieniądze lub domaga się czegoś innego, do czego nie ma prawa, a my nie chcemy tego uczynić? Nie przykłada nam wprawdzie noża do gardła, ale tuż za nim stoi trzech drabów lub jak ktoś woli „karków”, którzy samą swoją obecnością zaświadcniają, że to nie przelewki i że wszelki opór jest bezcelowy. Czy mamy tu do czynienia z przemocą? Oczywiście tak! Dla wszelkiej pewności, żeby wszystko było jasne, zaczepiony mógłby powiedzieć np. „ależ nie macie prawa!” lub zaapelować do „karków”, by udzieliły mu pomocy. Mógłby, ale nie jest to konieczne, gdyż sytuacja jest jednoznaczna, a napadnięty ma prawo bać się odezwać, a tym bardziej wystąpić z niedorzecznym apelem do

„karków”.

Czy sytuacja w polskiej polityce w grudniu 2015 roku nie jest w gruncie rzeczy taka sama?

Pisowskie władze łamią prawo, co stwierdzają uniwersyteckie senaty, Trybunał Konstytucyjny, Krajowa Rada Sądownictwa i zdecydowana większość wybitnych prawników. PiS nie tylko te oceny i orzeczenia lekceważy, ale czyni to z arogancką ostentacją, butnie, by nie powiedzieć z pogardą wobec wszystkich spoza swojego plemienia, ale i wobec demokratycznych norm i wartości.

Jak to możliwe? Dlaczego oni mogą bezkarnie łamać prawo, lekceważyć protesty społeczne, a nawet wyniki badań opinii publicznej? Otóż dzieje się tak dlatego, że stoją za nimi „karki”, czyli wszystkie resorty siłowe i nie ma nikogo, kto mógłby ich powstrzymać. „Karki” stoją za nimi nie tylko teoretycznie, choć i to – zważywszy na dyscyplinę i hierarchiczną strukturę resortów siłowych – wystarczyłoby do uznania, że zamach na porządek konstytucyjny, jakiego się dopuszczają, jest formą przemocy. Zdarzyło się jednak co najmniej raz, że uzbrojeni funkcjonariusze zabezpieczali wykonanie nielegalnych decyzji tej partii. Prasa doniosła, że osobom, które PiS bezprawnie uznał za nowych sędziów TK, i które przybyły do siedziby Trybunału, towarzyszyli funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu. To już działanie siłowe i przemoc w czystej postaci. Dokładnie tak, jak w historyjce, którą opowiedziałem na wstępie.

Przemocowy lub po prostu chuligański charakter ma również sposób działania pisowskich aparatczyków odbierających głos, zakrzykujących, wyłączających mikrofony, nie uznających wyników głosowań lub w inny sposób łamiących normy współżycia i przepisy regulaminu podczas obrad plenarnych i

prac w komisjach sejmowych. Powie ktoś, że to żałosne, ale zbyt bagatelne, by na tej podstawie domagać się delegalizacji tego towarzystwa. Nie jestem taki pewien. Przecież w ten sposób też wpływają na politykę państwa, a ich działanie ma charakter systematyczny. To nie są incydentalne wybryki jednego lub drugiego pospolitego chama lub chamki, to przemyślana metoda zmierzająca do sparaliżowania merytorycznej pracy parlamentu.

Politycy Pis twierdzą, że mogą robić, co im się podoba, bo mają większość w sejmie. Jednak większości sejmowej nie wolno łamać prawa. Stwierdza to wprost art. 7 Konstytucji stanowiący, że „organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa”. Władza, której tej zasady nie respektuje, staje się „dyktaturą większości” – formą rządów autorytarnych, opartych na przemocy.

Na koniec jeszcze jedno wyjaśnienie. Wierutnym kłamstwem jest powtarzane przez marionetki Kaczyńskiego twierdzenie, jakoby konstytucja dawała Trybunałowi wyłącznie prawo do orzekania o zgodności ustaw (a nie uchwał) z konstytucją. Artykuł 188 ustęp 3 Ustawy Zasadniczej stwierdza *expressis verbis*, że TK orzeka również „o zgodności przepisów prawa, wydawanych przez centralne organy państwowe, z Konstytucją, ratyfikowanymi umowami międzynarodowymi i ustawami”. O badaniu zgodności ustaw z konstytucją mowa jest w punkcie 1 tego artykułu, jednak punktów jest więcej, łącznie pięć, i trzeba przeczytać wszystkie, żeby wiedzieć, jakie są kompetencje Trybunału.

Jednak ludzie, którzy wprowadzają swoje zamiary w życie w oparciu o brutalną siłę, a nie moc prawa, czytać nie muszą, a może nawet nie powinni. Czytanie bowiem, zwłaszcza ze zrozumieniem, może w niektórych przypadkach naruszyć ich bezrefleksyjną determinację albo przynajmniej swobodę, z jaką deklamują podyktowane przez wodza niedorzeczności. Co oni by wtedy mówili i co myśleli? Ludzie tego pokroju skazani na

samodzielne myślenie wpadają w panikę lub wręcz w depresję. Nie jesteśmy okrutni, nie możemy tego od nich wymagać, to jednak nie znaczy, że możemy tolerować drastyczne łamanie norm demokratycznego państwa prawa i zawartych w konstytucji gwarancji naszych praw i wolności, co niniejszym poddaję pod rozagę odpowiednich organów.

*Tekst ukazał się pierwotnie na blogu [Listy humanisty](#).*